

ZYCIE WARSZAWY

00-575 WARSZAWA

Al. Armii Ludowej 3/5

Nr 45 z dn. 23-02-98

OPERA. „WEKSEL MAŁŻEŃSKI” ROSSINIEGO W WOK

# Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło

**Warszawska Opera Kameralna wystawiła premierę „Weksła małżeńskiego” Rossiniego. Młodzieńcze dzieło zapowiada cykl spektakli, które złożą się na festiwal włoskiego mistrza w 1999 r.**

EWA SOLIŃSKA

Czy można wyobrazić sobie coś bardziej nonsensownego nad pomysł zawarcia ślubu przez cudzoziemca po okazaniu mu przez pannę weksła, wystawionego jej ojcu przez chętnego do wejścia w związek małżeński kawalera? Oczywiście, człowieka majątnego, ale mieszkającego za oceanem, nie widzącego wcześniej kandydatki na ocy.

W świecie sztuki, a zwłaszcza teatru operowego pierwszej połowy XIX stulecia wszystko jest możliwe. Gioacchino Rossini, któremu powierzono skomponowanie muzyki do tak błędnego i naiwnego libretta, jakim jest treść „Weksła małżeńskiego”, nie zawahał się. Zamówienie z Wenecji dla liczącego dopiero lat 18 kompozytora, nie będącego jednakże debiutantem, było wyzwaniem co się zowie prestiżowym. Sprostał mu, pisząc operę na potrzeby je-siennego (w 1810 roku) stagione teatru San Moise w Wenecji. Skomponowanie utworu zaspokoilo potrzeby materialne autora. Honorarium w wysokości 40 skudów nie wydało mu się małe. Zwłaszcza że jednoaktowa opera komiczna powstała w ciągu zaledwie ośmiu dni. Niemniej jednak

nie zauważa się w niej twórczej męki ani rekordowego tempa pracy kompozytora. Co więcej, Rossini odniósł „Wekslem” swój pierwszy i nie ostatni autorski sukces.

„Weksel małżeński”, wystawiony teraz w stolicy, również otwiera — zachowując stosowne proporcje — pewną kartę. Najnowszą premierą scena w alei Solidarności pragnie bowiem rozpocząć przygotowania do kolejnego przedsięwzięcia, którego podjął się dyrektor Stefan Sutkowski. Będzie nim festiwal dzieł Rossiniego zaplanowany na rok 1999. Z pewnością ściągnie on na kameralną widownię teatru, podobnie jak np. Festiwal Mozartowski, wielu zaprzyjętych miłośników pięknej muzyki i sztuki belcanta.

Premiera „Weksła małżeńskiego” daje nadzieję, że dobry początek został zrobiony. Gwarantują to przede wszystkim młodzi i bardzo młodzi wykonawcy. Dziś ich sztuka śpiewu wprawdzie dopiero dojrzewa, ale wszystko wskazuje na to, że niektóre głosy osiągną wkrótce wymaganą koloraturą biegłość i pełnię blasku. Pewne niedoskonałości wokalne czy debiutancką treść artystów zastąpi pewność, jaką daje doświadczenie, a nade wszystko mądre gospodarowanie siłami.

Dotyczy to zwłaszcza urodzivej, świetnie zapowiadającej się Tatiany Gierlach. Młodziutka solistka w partii Fanny, którą zaśpiewała na premierze po raz pierwszy, pokazuje przede wszystkim świetny warsztat wokalny nabyty w klasie Urszuli Trawińskiej-Moroz. Ma ona też



Duet miłosny Fanny i Milforta

Fot. KONSTANTY R. STECKI

niezaprzeczalny talent sceniczny. Sylwia Feherpataky w drugoplanowej roli Clariny zaprezentowała się równie świetnie. Rzadko występująca na scenie WOK śpiewaczka o węgierskim nazwisku jest uczennicą Haliny Mickiewiczówny. Doprawdy i ta słynna maestra ma powody do satysfakcji z postępów śpiewaczych swojej pełnej wdzięku i autentycznego seksapilu uczennicy. Andrzej Klimczak jako londyński kupiec Tobias Mill, Witold Żołądkiewicz w roli Slooka, kanadyjskiego kandydata na męża, oraz Bogdan Śliwa — Norton, stworzyli postaci pełne pogodnego humoru. Lirycznemu amantowi Andrzejowi Jaworskiemu dowcipu i dystansu do postaci Milforta już nieco zabrakło. Podobnie jak śpiewaczki biegłości w kreowanej roli. Być może jego głos o ładnej, cieplej barwie nie jest jeszcze gotowy do trudnych belcantowych partii.

Rossiniowska premiera została wyreżyserowana bardzo solidnie. Doskonale znany w Polsce Gio-

vanni Pampiglione zadbał o każdy szczegół wokalny i aktorski. Czuło się reżyserską pieczołowitość nawet w dykcji artystów śpiewających z orkiestrą oraz podających tekst z towarzyszeniem pianoforte i wiolonczeli.

Tak się jednak składa, że w sztuce operowej, zwłaszcza o zabarwieniu komicznym, niezbędna jest jeszcze odrobina szaleństwa. Tego, jakże istotnego akcentu zabrakło również w oprawie scenograficznej Andrzeja Sadowskiego. Ten mistrz nad mistrze chyba za bardzo rozpieścił nas swoimi wizjami plastycznymi, zwłaszcza oper Mozarta i Monteverdiego. Tym razem młodzi artyści poruszają się pośród gołych ścian — rozsuwanych w miarę potrzeb parawanów, o nie sprecyzowanym, mglistym kolorystyce. Nieco barwniejszymi elementami są niektóre kostiumy. I tylko niewielki obrazek (kopia Canaletta) wyraźniej sygnalizuje miejsce akcji opery, czyli Londyn. Za wiele tu chyba ascetyzmu.

A może to jedynie kwestia teatralnych oszczędności?

O dziwo, w osiągnięciu olśniewającego efektu nie pomogła premierze nawet muzyka dobiegająca z orkiestronu. A przecież partię orkiestrową, tak pogodną, pełną humoru, nasyconą melodyką w każdym takcie wykonano pod batutą młodego kapelmistrza Tadeusza Karolaka nadzwyczaj starannie. Świetnie też wyważono wszelkie proporcje dynamiczne. Mimo iż smyczki zachwyły miękkością brzmienia, a waltornie, tak podatne na kiksy, grały wręcz nienagannie, nie było to wszakże wykonanie porywające, które sprawia, że publiczność szaleje z zachwyty.

Gioacchino Rossini

„La cambiale di matrimonio”

(włoska wersja językowa).

Reżyseria Giovanni Pampiglione.

Kierownictwo muzyczne

Tadeusz Karolak.

Scenografia Andrzej Sadowski.

Warszawska Opera Kameralna.

Premiera 20 lutego 1998 r.